PRZEGLĄD KRYTYCZNY LITERATURY.

OCENY KOŁA T. S. L. IM. ASNYKA W KRAKOWIE.

Powieści historyczne porozbiorowe.

Gasnące słońce, przez Teodora Jeske-Choińskiego. Powieść z czasów Marka Aureliusza, z przedmową Wł. Jabłonowskiego. Warszawa, „Bibl. dzieł wybor.“. 1905. Tomów 4, str. 167 + 168 + 156 + 156, w 8-ce. Cena 2 rb.

Rzym za czasów Marka Aureliusza przedstawiał już obraz zepsucia i upadku. Cesarz-filozof widział i bolał nad wadami narodu, nie miał jednak dość siły woli, by zabrać się do reform i naprawy złego. Był to uczony, genialny myśliciel, nie nadający się jednak na imperatora tak olbrzymiego i tak rozprzężonego mocarstwa. Z północy parły na Rzym ludy germańskie, silne, potężne, nie zepsute kulturą, uderzały coraz to natarczywiej, a odparte przez doświadczone i karne legiony rzymskie, wracały po pewnym czasie znowu do Italii.

Na tle stosunków rzymskich maluje Choiński jeden z takich nieudałych ataków germańskich, pod wodzą Serwiusza, byłego dowódzcy jazdy rzymskiej. Germanie zostają pobici, ale nie przez „gasnące słońce“ Rzymu, tylko przez wschodzące słońce chrześcijaństwa, przeciw któremu upadający Rzym wrogo występuje, prześladując wyznawców Chrystusa.

Wśród Rzymian samych znać rozłam zapatrywań, przekonań, zwyczajów: jedni wierni tradycyom żyją w zwyczajach przodków, chcieliby dawną Romę odbudować, inni zepsuci oddają się rozkoszom, marnując zdrowie i pieniądze.

Ich wrogowie, Germanie, może niedoświadczeni, może dziecinni czasem, ale zdrowi fizycznie i duchowo; do nich i do chrześcijan należy przyszłość po obaleniu cesarstwa.

Powieść napisana przystępnie i barwnie, choć więc nie jest arcydziełem, będzie czytaną z zajęciem i korzyścią.

Strona zewnętrzna dobra.

Polecone (IV i M.). *Dr. Wł. Wasung.*

Powieści obyczajowe.

Herkules nowożytny i inne wesołe rzeczy, przez Władysława Orkana. Kraków. 1905. Nakład Spółki nakładowej „Książka". Warszawa. G. Centnerszwer i S-ka. w 8-ce. str. 155. Cena 2 korony.

Szkice z życia wiejskiego z głębszym podkładem psychicznym, rzeczy bardzo udatne, czasem bardzo tragiczne, choć proste i naiwne. Niektóre będą może dla wieśniaków za trudne, objaśnione jednak, przeczytane przez kogoś inteligentnego, przyniosłyby wielką korzyść i moralny pożytek.

B. polecone (IV i M. także do przeczytania dla większej ilości słuchaczy). *Dr. Wł. Wasung.*

Juleczka, przez Marcelego Prévosta. Nowela małżeńska, tłómaczona z francuskiego. Kraków. Nakład Stefana Kavki. 1905. W 8-ce. str. 106.

Zwykła historya spoczątku, zdarzająca się codziennie: rodzice chcą na gwałt wydać córkę za mąż. Bez miłości, ot, na chybił trafił, wychodzi Juleczka za mąż za p. barona de Nivert, człowieka eleganckiego, w średnim wieku. Zwyczajem panien, zdaje się prawie wszystkich, i boi się i jest ciekawa, jak małżeństwo wygląda. Ale że p. de Nivert jest graczem nielada i zna kobiety dobrze, więc potrafi Juleczkę ująć i przywiązać do siebie.

Dodajmy do tej treści świetny sposób opowiadania Prévosta, to dostaniemy rzecz nawet nie brzydką, czytającą się lekko, ale nic więcej ponadto. Dla naszych celów rzecz zupełnie bez wartości.

Niepolecone. *Dr. Wł. Wasung.*

Lulu, przez G. Rovetta. Powieść. Przekład z włoskiego Bronisławy Neufeldówny. Lwów. Nakładem „Słowa Polskiego".

Rovetta, zdolny dramaturg, jest dużo słabszym powieściopisarzem. Przynajmniej „Lulu" laurów mu nie przyczyni. Jest to powieść, powieść par excellence, bajka, fabuła podana na surowo, choć z pewnymi pretensyami do powieści społecznej. Młody literat opiekuje się dziewczynką-sierotką po przyjacielu. Literat jest młody i zdolny. Ma szerokie aspiracye społeczno-demokratyczne. Ale literat jest piękny i kochliwy. Partya konserwatywna chce się pozbyć niewygodnego agitatora i uzbraja przeciwko niemu złotowłosą baronową — Dalilę. Walka trwa krótko. Pobożna baronowa szybko wybija z głowy swej ofierze demokratyczne zapędy. Sielanka trwa lat dwanaście. Pewnego pięknego poranku literat spostrzega zmarszczki na twarzy baronowej, — natomiast dochodzi do przekonania, że Lulu, jego wychowanka, przemieniła się w cud-dziewczynę i że ten „cud" kocha go nad życie. Wobec tego baronowa traci władzę nad demokratą i — Numa wychodzi za Pompiliusza. Akcya spoczątku dość żywa, przechodzi zwolna w gawędę. Charaktery bez plastyki. Całość bardzo słaba. Jedynie tłómaczenie poprawne.

Niepolecone. *K. Stępowska.*

Klaudyna w szkole, przez Willy. Z oryginału tłómaczyła W. Dalecka. Lwów. Nakład Księgarni polskiej (B. Połanieckiego). Warszawa. E. Wende i Sp., w 8-ce, str. 342. Cena 0

Przed kilku laty pojawił się ten tom powieści, zdobywając

sobie wielu czytelników, poczem autor korzystając z rozgłosu, puścił w świat szereg podobnych dzieł, opowiadających dalsze losy Klaudyny. Wchodzimy tu w życie pensyonarek francuskich, dziewcząt rozwijających się fizycznie, a jeszcze szybciej dojrzewających duchowo. O wszystkiem wiedzą z opowiadań, wszystko widzą i na wszystko baczą.

Powieść pisana z uwydatnieniem tych stron drażliwych, efekta obliczone na zmysłowość czytelnika. Wartości głębszej dzieło to niema, więc i polecać go nie warto.

Niepolecone. *Dr. Wł. Wasung.*

Historya.

Historya ustroju Polski w zarysie, przez Dra Stanisława Kutrzebę. Lwów—Warszawa. B. Połoniecki — E. Wende i Sp., 1905. Str. VII + 261, w 8-ce. Cena K 3·78.

Z prawdziwą i wielką radością witamy wszyscy tę oddawna upragnioną i bardzo potrzebną książkę. Nie potrzebujemy już teraz wstydzić się wobec nauki zachodniej Europy, że nie postaraliśmy się dotąd bodaj o krótki podręcznik historyi prawa polskiego, czyli ściślej biorąc, organizacyi naszej Rzeczypospolitej polskiej. Jest to podręcznik i na to zwraca autor uwagę, na to kładzie nacisk: podręcznik skromny, niewielki, może nawet za mały, bo zaledwie 260 stron liczący, a pragnęłoby się więcej, znacznie więcej. Ale nie żądajmy za dużo naraz. Jest to już duży krok naprzód, że taki przynajmniej podręcznik mamy, bo Leugnitz to jeszcze wiek XVIII, Bandtkie, Hüppe — to pierwsza połowa XIX; skrypta Prof. Balcera nowsze już wprawdzie, z przed lat kilku, ale to nie książka, to tylko skrypta, w dodatku fatalnie wydane, pełne błędów i to rzeczowych także.

Gdy więc się zważy, że jest to pierwszy podręcznik i okoliczności, jakie z pisaniem podręcznika i to pierwszego bywają połączone, ile jeszcze kwestyi jest niewyjaśnionych, spornych, przez jakie więc trudności musi autor się przebijać, ile rzeczy samodzielnie przestudyować, by pewną równowagę zachować w przedstawieniu przedmiotu, by wypełnić luki w kwestyach ważniejszych, to i dziwić się nie będziemy szczupłym rozmiarom książki i uznanie dla autora wzrośnie, że przez tę książkę dał historykom i prawnikom jakiś przecie punkt oparcia.

A dzieło i pod względem treści na to uznanie zasługuje w zupełności. Trzeba zaznaczyć jego dwie bardzo znamienne cechy. Autor, o ile tylko można, nie dotyka kwestyi, w których nie zapanowała zgoda zupełna między uczonymi, lub też zbywa je jak najkrócej, gdy kwestye te sporne zbyt są zasadnicze. Robi to z umysłu i w przedmowie wyraźnie to, jak i powody takiego stanowiska, zaznacza. Mimo to podaje cały szereg własnych poglądów, które zapewne wywołają dyskusyę między uczonymi. Drugą cechą jest nacisk, jaki autor kładzie na genezę i rozwój danej instytucyi i tę stronę omawia szerzej, niż samą jej organizacyę. Przeto książka

staje się jeszcze ciekawszą, czyta się ją z większym interesem, wyjaśnia się cały szereg zjawisk naszego, tak ważnego i ciekawego rozwoju społecznego i kulturalnego. Jedynie ostatni, piąty okres, już z samej natury swojego przedmiotu, swojej treści (okres reform rozpoczęty i przez rozbiory przerwany), niema tego okresu ewolucyi, który dużo uroku książce dodaje.

Wogóle książka jest napisana z wielką miłością przedmiotu i znajomością, dla historyków wprost niezbędna, a życzyćby jej należało, by i w szersze warstwy się dostała, bo na to zasługuje, bo historya ustroju Polski, to przedmiot ogromnej wagi i do zrozumienia dziejów politycznych wiele się przyczyniający, bo wreszcie wykazuje, że w tej osławionej naszej Rzpltej, a raczej jej organizacyi, nie było tyle dziwolągów, jak się to mówi, i takiego zacofania, ale rozwój naturalny w pewnym stopniu, wynikły z warunków danych. Mam nadzieję, że książka ta stanie się poniekąd epokową, że wywoła żywą dyskusyę, że spotęguje ruch naukowy, a może i nowy podobny podręcznik wywoła, tego jej życzę gorąco i jako nagrodę dla autora i zdobycz dla nauki polskiej.

B. polecone (M. i dla prelegentów w czytelniach).

Dr. Maryan Goyski.

Dwa szkice historyczne z czasów Stanisława Augusta, przez Aleksandra Kraushara. Warszawa, 1905. „Bibl. dzieł wyborowych". Dwa tomy. W 8-ce, str. 124 + 120. Cena K 1·26.

W dwóch tych tomach wstępuje autor w dziedzinę pamiętników, dających obraz prywatnych stosunków danej epoki, rzucających światło na charaktery i upodobania wybitniejszych mężów w dziejach narodu. Dwaj obcokrajowcy, Francuzi: Marek Reverdie lektor i bibliotekarz króla Stanisława Augusta (1765 — 1787) i Bonneau, ostatni konsul generalny Rzeczypospolitej francuskiej za Stanisława Augusta (1769 — 1805), opowiadają swe wrażenia, dolę i niedolę w Polsce.

Rzeczy ciekawych dużo w tych notatkach, do ich zrozumienia potrzebna jednak dokładna znajomość Stanisława Augusta. Nim się dojdzie do takich drobnych rysów, trzeba mieć kontury jasne i obraz wyraźny. Dlatego też dla naszych czytelń na wsi i w miasteczkach, nie nadają się te szkice.

Dozwolone (M.). *W.*

Zwięzła historya sztuki od najpierwszych jej zaczątków po czasy najnowsze, napisał Dr. J. S. Zubrzycki. Kraków 1904.

Od niedawna spostrzegać się daje u nas coraz żywszy interes dla sztuki, a znajomość twórczości artystycznej w jej historycznym rozwoju uchodzi dziś słusznie za warunek ogólnego wykształcenia. Uznano też za bardzo pożądane zapoznawanie młodzieży szkolnej z tym objawem kultury narodów, a choć w szkole średniej nie wyznaczono jej jeszcze osobnego miejsca w rzędzie udzielanych przedmiotów, nauczyciele, rozumiejąc ważność tej nauki, korzystają

z każdej sposobności, aby zapewnić uczniom bodaj najskromniejsze wiadomości w jej zakresie.

Wobec tego stało się dziś naglącą potrzebą stworzenie podręcznika, któryby w formie najprzystępniejszej podawał ogólny zarys historyi sztuki naszej i obcej.

Próbę w tym kierunku daje p. Zubrzycki w wymienionej książce. Na 413 stronnicach ósemki kreśli autor dzieje życia artystycznego ludzkości od nieudolnych prób z epoki przedhistorycznej począwszy, aż niemal do ostatniej doby. Poprzedza je krótkim, nazbyt ogólnym i dlatego niewiele nęcącym, wstępem o istocie piękna, o zadaniu historyi sztuki i poszczególnych jej działach. Po krótkiem omówieniu przedhistorycznych zabytków, zapoznaje nas autor kolejno ze sztuką Wschodu, narodów klasycznych, sztuką starochrześcijańską i bizantyńską, epoką romańską, gotycką, wreszcie renesansem w jego całym rozwoju, uwzględniając przedewszystkiem zabytki, zachowane na ziemiach polskich.

Niełatwe zadanie miał autor. Chcąc w szczupłych ramach objąć tak rozległy materyał, musiał z natury rzeczy starać się o jak największą zwięzłość. Skutkiem tego jednak popada często w niejasność, która stanowi główną wadę książki.

Ogólne charakterystyki poszczególnych faz w rozwoju sztuki nie dają jasnych obrazów. Brak w nich często uwydatnienia głównych rysów, bez których nie podobna wytworzyć sobie jasnego pojęcia o danym kierunku w sztuce. Np. ustęp poświęcony rzeźbie greckiej (na str. 72—75), tak ważny dla zrozumienia poczucia artystycznego starożytnych Greków, wypadł tak niejasno, że prócz nazwisk, których wyliczono więcej niż potrzeba, nie można z niego poznać ani ducha rzeźby helleńskiej ani jej rozwoju. Nie podano żadnych cech, wyróżniających sztukę Fidyaszową od Praxytelesowej, Praxytelesową od Aleksandryjskiej. Wadą niedokładności i niejasności grzeszą mniej lub więcej także charakterystyki następnych epok.

Czytelnik słyszy o całym szeregu zabytków w danym stylu u poszczególnych narodów, ale nie znajduje jasno zebranych głównych jego znamion.

Należało, zdaniem naszem, ograniczyć znacznie liczbę wymienionych zabytków, natomiast zająć się opisem kilku najwybitniejszych okazów i na nich wykazać właściwości danego stylu. Mnogość szczegółów, nie zostająca w stosunku z rozmiarami podręcznika, zaciera wyrazistość konturów głównych i utrudnia pochwycenie istotnych rysów. Na str. 254—255 słyszymy o Wicie Stwoszu, ale zgoła nie zaznaczono wartości, stanowiska, charakterystycznych znamion wielkiego artysty. Donatello, największy przedstawiciel rzeźby włoskiej w XV w., znalazł się obok innych, bez uwydatnienia jego wartości. (na str. 310), tak samo wielki prerafaelita Botticelli (na str. 283) i tak częściej. Natomiast z przesadną dokładnością wymienia autor wszystkie Madonny Rafaela.

Tu i ówdzie grzeszy książka nawet błędnem przedstawieniem

rzeczy. Na str. 67 mówiąc o Propylejach z V w. wspomina autor o strzegących wejścia na zamek u dołu pylonach. Niezawodnie odnosi się to określenie do t. zw. bramy Beulégo z czasów rzymskich. Na str. 71 mowa o ogromnej ilości trójnogów, które widać w Atenach, naprawdę zachował się tylko znany monument Lysikratesa, na którego szczycie umieszczony był niegdyś trójnóg w rodzaju tych, jakimi nagradzano zwycięzców w zapasach tragicznych. Bazylika św. Piotra nie stoi na miejscu dawnego Circus Maximus, jak mówi autor na str. 85. Nie A n d r z e j P i s a n o, jak czytamy na str. 180, lecz G h i b e r t i jest twórcą przepysznych drzwi bronzowych baptysteryum florenckiego.*) W części traktującej o sztuce starożytnej rażą, liczne błędy, jak h e r e o n zamiast h e r o o n (na str. 71), M a u s u l e a zamiast M a u s o l e a (str. 72), A l k a m e n o s i A g o r a k r o t o s zamiast A l k a m e n e s i A g o r a k r i t o s (str. 74), P o l y k t e t zamiast P o l y k l e t (str. 74), K o o s zamiast K o s (str. 74), K l e o m e n s a zamiast K l e o m e n e s a i P r o t o g e n o s zamiast P r o t o g e n e s (str. 75), T a r g u i n i i zamiast T a r q u i n i i (str. 76), C h i n s i zamiast C h i u s i (str. 77), E p h e l o s zamiast E p h e s o s (str. 81), a l o e zamiast a l a e (str. 86) i inne. Język polski pod względem poprawności i czystości pozostawia wiele do życzenia. Stale powtarza się germanizm w rodzaju: ta (Wenus) w Knidos (str. 74), te (odrzwia) z krużganków (str. 277), oprócz tych z Kapitolu (str. 81), nadto formy t e r m ó w zamiast t e r m C a r a c a l l a (2 przyp.) zamiast C a r a c a l l i (str. 84). Rażą wyrażenia jak: „możemy być przejęci pocieszeniem“ (str. 380) lub „zabłysła mu nadzieja ujrzenia takim przybytek królewski na Wawelu“ (str. 343), „obfitują bogato w takowe“ (str. 87) i inne. Razi także wielka niejednolitość w pisowni imion własnych.

Wielką natomiast zasługą książki jest stosunkowo wyczerpujące uwzględnienie sztuki polskiej, z którego się okazuje, jak wiele zabytków pierwszorzędnej wartości rozsianych jest na ziemiach polskich, świadczących chlubnie o poczuciu artystycznem naszych przodków.

W tej części chętniej przebaczamy autorowi sumienność w wymienianiu długiego szeregu zabytków, choć wolelibyśmy, żeby autor skrócił ten rejestr, a zatrzymał się dłużej przy najwybitniejszych budowlach. Liczba rycin zbyt szczupła, by mogła należycie ilustrować bogaty materyał książki.

Z powodu wymienionych braków książce p. Zubrzyckiego w obecnej postaci nie możemy przyznać warunków podręcznika do nauki i można mieć słuszny żal do autora, iż rozporządzając tak gruntownym i obszernym zapasem wiedzy, nie dał nam książki, której brak tak dotkliwie uczuwamy w naszej literaturze. Boga-

---

*) P r z y p. r e d. Co się tyczy baptysteryum florenckiego, ma ono drzwi troje, z tych jedne, południowe, są istotnie dziełem Andrzeja Pisany, gdy północne i wschodnie, od strony katedry, wykonał Lorenzo Ghiberti.

ctwo jednak materyału szczególnie z zakresu sztuki polskiej czyni ją pożądanym nabytkiem w każdej bibliotece.

Polecone (M.). *H. Schmidt.*

Dzieje literatury.

Teorya prozy i poezyi w zarysie, przez Henryka Galle. Wydawnictwo M. Arcta „Książki dla wszystkich". Warszawa.

Książeczka w każdym razie pożyteczna, choćby się ktoś nawet nie chciał zgodzić na definicyę prozy w przeciwstawienia do poezyi albo na określenie różnych rodzajów poezyi i prozy. Sporną może być także kwestya zaliczania pewnych rodzajów utworów do epiki lub liryki, bo tylko te dwa rodzaje (prócz dramatycznej) autor uwzględnia. Brak też silniejszego zaznaczenia zasady podziału: czy tą zasadą w pewnym wypadku jest treść czy forma. Przydałoby się też cokolwiek materyału historycznego, zwłaszcza z literatury polskiej, jakkolwiek tytuł wyraźnie zaznacza, że chodzi o teoryę.

Dowiedzieć się można z tej książeczki wiele, zarówno o rodzajach prozy jak i poezyi, dlatego można ją polecić zwłaszcza dla miast.

Polecone (M.). *J. Stein.*

Rolnictwo.

O komasacyi gruntów rolnych, przez L. Popiela. Biblioteka Macierzy polskiej, Nr. 23. Cena 20 hal. 1904. Lwów.

Jest to nader pożyteczna broszura, w Galicyi bowiem potrzeba komasacyi jest ogromna, z powodu wielkiego rozkawałkowania gruntów włościańskich. Komasacyę należało u nas przeprowadzić w czasie uwłaszczenia, jak to zrobiono w Niemczech; rozdrobnienie techniczne nie było wówczas wcale mniejsze niż dziś, a przeprowadzenie byłoby daleko łatwiejsze. Jednakże jak w wielu razach, tak i w tym wypadku, „lepiej późno, niż nigdy". Broszura napisana jest bardzo dobrze; główną jej wadą jest to, że jest za krótka. Aby chłopa przekonać i wiele skrupułów mu rozwiać, trzebaby daleko szerzej pojąć i przedstawić potrzebę komasacyi i wykazać jej pożytki, wreszcie trzeba daleko szerzej proceder komasacyjny wyłożyć. Wobec tego, uznając pożyteczność niniejszej książeczki, jako pierwszej broszurki agitacyjnej, najbardziej dostępnej dla mało rozwiniętego czytelnika, należy wyrazić gorące życzenie, aby w Bibliotece Macierzy polskiej ukazała się w jak najkrótszym czasie większa broszura na ten sam temat. Mogłaby ona posłużyć za substrat do słownej agitacyi, bez której piekąca ta sprawa, podobnie jak drenowanie gruntów włościańskich, nie ruszy się szybszem tempem.

Polecone. *F. B.*

O użyciu krów do zaprzęgu. Lwów. 1905.

Wydana pod powyższym tytułem przez Towarzystwo Kółek Rolniczych broszurka, zawierając praktyczne wskazówki w sprawie nie pozbawionej szerszego znaczenia, zasługuje ze wszech miar na

jak najprzychylniejszą ocenę i jak najszersze rozpowszechnienie i to nie tylko wśród ludności włościańskiej. Uznania i poparcia godna tendencya broszury, aby przez używanie krów do lżejszych robót gospodarczych nie tylko zmniejszyć koszta sprzężaju, ale by przez dostarczenie ruchu krowom, wpływać na zdrowotność i normalny rozwój tak samychże krów, jak i ich potomstwa, powinno znaleźć szczerych i gorących propagatorów we wszelkich Kołach społecznych. Jest to tem więcej pożądane, iż obecnie nasi włościanie całą troskę o żywienie i pielęgnowanie krów uważają za należącą do gospodarstwa kobiecego, sami zaś zwracają główną uwagę na pielęgnowanie i żywienie koni, które, pomijając nawet zbyt po większej części niedostateczny rozwój w młodości i niedostateczne żywienie podczas samychże robót, przez znaczną, ba, nawet większą część roku nie bywają do roboty używane, gdyż włościanin nasz z wyjątkiem czasu robót polnych, niema poza furmanką żadnej sposobności do używania zaprzęgów. Przez zachęcenie zaś, aby w razie potrzeby zaprzęgano krowy, tak do wozu, jak i pługa, przymusza się prawie włościanina naszego do większej staranności około krów, a to w skutkach swoich ma dla całego kraju bardzo doniosłe pod względem ekonomicznym znaczenie. Dlatego to usiłowania na tem polu, do czego broszurka powyższa zawiera cenne wskazówki pod tym względem, powinny być obowiązkiem społecznym wszystkich czynników, którym dobro kraju nie jest obojętnem, i które mają sposobność skutecznego oddziaływenia.

Bardzo polecone. *J. Tomalski.*

Zarząd Główny Tow. Kółek Rolniczych we Lwowie przesłał w sprawie użycia krów do zaprzęgu następujące pismo do Zarządu Głównego T. S. L., które w wyjątkach ogłaszamy:

„Wobec postępującego wciąż rozdrobnienia gruntów włościańskich, przy którem utrzymanie koni jest wielkim i niepraktycznym ciężarem, sprawę użycia krów do zaprzęgu uważać należy za jedną z najpilniejszych i najżywotniejszych pomiędzy temi, które mogą się przyczynić do ekonomicznego podniesienia gospodarstw włościańskich. Używanie krów do zaprzęgu musi się przyczynić do podniesienia hodowli, a nawet wprost do podniesiesienia mleczności krów, pomimo, że pozory przeciw temu przemawiają. Zasadniczą przyczyną małej mleczności jest u nas niedostateczne żywienie. Gospodarz małorolny, pozbywszy się koni, będzie z jednej strony mógł lepiej żywić krowy, z drugiej strony będzie nawet musiał to czynić, gdyż krowa, jako robotnica, będzie mu z wiosną potrzebna. Nie będzie jej więc głodził przez zimę, obfitsze zaś żywienie wpłynie tem samem na podniesienie się ilości mleka w gospodarstwach włościańskich w zimie, zatem w okresie, kiedy nabiał przynosi większe dochody.

Używaniu krów do roboty stoi u nas na przeszkodzie w wielu okolicach fałszywa ambicya małorolnych gospodarzy. Wielu z nich uznaje korzyści, lecz z obawy, by nie byli pośmiewiskiem sąsiadów, nie mają odwagi sami przełamać zastarzałego, dzisiaj ekonomicznie bardzo szkodliwego uprzedzenia.

Tylko usilną równoczesną, a szeroko rozprzestrzenioną agitacyą, którąby ruchliwszych włościan ośmieliła, możnaby kwestyę używania krów do roboty uczynić u nas popularną i powszechną.“

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie pod zarządem L. K. Górskiego.